

22 – 25.05.2020

Temat: Jak napisać opowiadanie twórcze na podstawie mitu lub przypowieści?

Opowiadanie twórcze

Przeczytajcie uważnie wskazówki z podręcznika na str. 269 oraz 270 lub obejrzyjcie film, w którym pani tłumaczy właśnie dzisiejszy temat i odwołuje się do naszego podręcznika. Może będzie Wam łatwiej zrozumieć. Można słuchać, zerkając do podręcznika.

<https://www.youtube.com/watch?v=-70bN1PqhQ>

Opowiadanie, o którym wspominała pani prowadząca e-lekcję, znajdziecie poniżej-przeczytajcie.

Jarosław Iwaszkiewicz: "Ikar"

Istnieje pewien obraz Breughla, zatytułowany "Ikar". Kiedy się na ten obraz patrzy, spostrzega się chłopca orzącego ziemię na wysokim brzegu morza, pastucha pasącego obojętnie swoje stado, wędkarza, który wyciąga z morza swoje wędkę, miasto spokojne w oddali. Morzem płynie statek z rozwiniętymi żaglami, a na jego pokładzie kupcy rozmawiają o interesach. Słowem, widzimy życie z jego codziennymi troskami i codziennym napięciem zwykłych ludzkich zajęć i kłopotów. Gdzież jest Ikar? Gdzież ten, który usiłował wylecieć w słońce? I dopiero kiedy dobrze przyjrzymy się obrazowi, w pewnym kącie morza spostrzegamy dwie nogi wyzierające z wody i parę piór w powietrzu nad wodą leżących, wyszarpanych siłą upadku z bezmyślnie skonstruowanych skrzydeł.

Przed chwilą nastąpił upadek Ikara. Śmiałek, który przyprawił sobie skrzydła - podług greckiej legendy - wznosił się wysoko, tak wysoko, że znalazł się w pobliżu słońca. Promienie słoneczne stopiły wosk, którym przymocował sobie rzędy piór do skrzydeł, i młodzieniec spadł. Dopełnia się tragedia - oto właśnie tonie i zanurza się w morzu, ale ludzie tego nie zauważyli. Ani chłop orzący ziemię, ani kupiec płynący w dal, ani gapiący się na niebo pasterz - nikt nie spostrzegł śmierci Ikara. Jeden tylko poeta czy malarz ujrzał tę śmierć i przekazał ją potomności.

Obraz ten przypomina mi się zawsze, ilekroć pomyślę o pewnym moim przeżyciu. Był to czerwiec roku 1942 czy 1943. Piękny letni wieczór zapadał nad Warszawą, różowe blaski rzucały ozdobne cienie na zniszczone mury, a gwałtowny ruch wszystkich, dążących do domów, śpieszących przed policyjną godziną, aby dostać się do tramwaju, przykrywał tłumem cywilnych ubrań rzadkie już o tej chwili mundury. Gdy się patrzyło w tym momencie na ulice Warszawy, ożywione i piękne czerwcową pogodą, przez chwilę wydawać się mogło, że miasto wolne jest od okupanta. Przez chwilę...

Stałem na rogu ulicy Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia, na przystanku tramwajowym. Tramwaje dźwięcznie dzwoniące szeregowały się jedno za drugim swoimi czerwonymi cielskami wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia. Ludzie tłoczyli się do nich gromadami, wieszali na stopniach, czepiali zderzaków, gronami zwisali z tyłu i z boków. Od czasu do czasu przemykało czerwone "zero", przeznaczone tylko dla Niemców, więc pustawe.

Musiałem dość długo czekać na jakiś wóz, do którego można się było łatwiej dostać. A kiedy już nadszedł taki, nie chciało mi się wsiąść do niego, zasmakowałem nagle w tym tłumie, który mnie otaczał, obojętnie przyjmując do świadomości moje istnienie. Przede mną wysoko stał na swoim cokole Mickiewicz, naokoło pomnika skromne kwiaty kwitły jednakże i pachniały, samochody skręcały ze zgrzytem przed kościołem Karmelitów, chłopcy sprzedawali gazety, wykrzykując głośno, handlarze papierosów, ciastek roili się przed połyskującym sklepem, z hałasem zasuвано żaluzje i zaciągano kraty na drzwiach i oknach magazynów, w ogródku, wypełnionym do ostatnich miejsc na ławkach przez starych i młodych, ćwierkały wróble, równie gęsto osadzone po wątlých drzewinach - wszystko to zanurzało się powoli w niebieskim mroku letniego wieczoru. W tej chwili słyszałem bijące serce Warszawy i mimo woli ociągałem się wśród ludzi, aby jeszcze trochę pobyc z nimi razem i razem z nimi odczuwać ten miejski letni wieczór.

W pewnej chwili spostrzegłem młodego chłopca, który idąc gdzieś od Bednarskiej, dość nierozważnie wysunął się z za czerwonego kadłuba tramwaju, który już ruszał, i stanawszy twarzą do jezdni, a plecami do ruchu, na małej wysepce, w dalszym ciągu nie odrywał oczu od książki, z którą razem wynurzył się z szarzejącego zmroku. Miał lat piętnaście, szesnaście najwyżej. Czytając, od czasu do czasu wstrząsał płową czupryną, odgarniając włosy, które spadały na czoło. Jedną książkę sterczała mu z bocznej kieszeni, drugą złożoną trzymał przed oczami, najwidoczniej nie mogąc się od niej oderwać. Zdobył ją zapewne przed chwilą od jakiegoś kolegi czy też w tajnej wypożyczalni i, nie czekając na powrót do domu, chciał się z jej treścią zaznajomić na gorąco, na ulicy. Żalowałem, że nie widziałem, jaka to była książka, z daleka wyglądała na podręcznik, ale chyba żaden podręcznik nie budzi w młodzieńcu takiego zainteresowania. Może to były wiersze? Może jakaś książka ekonomiczna? Nie wiem.

Chłopak przez chwilę stał na wysepce, pogrążony w czytaniu. Nie uważał na potracanie, na cisnący się do wagonów tłum. Parę czerwonych smug przeminęło za nim, on wciąż nie odrywał oczu od książki. I wciąż z tą książką pod nosem - czy to, że znudziły go potracania i krzyki wokoło, czy też nagle podświadomie uczuł potrzebę pośpiechu do domu - widziałem, że stąpnął z wysepki na jezdnię - wprost pod nadjeżdżający samochód.

Rozległ się zgrzyt gwałtownie naciśniętych hamulców i gwizd gum na asfalcie, samochód unikając przejechania chłopca skręcił gwałtownie w bok i zatrzymał się nagle przed samym rogiem Trębackiej. Z przerażeniem spostrzegłem, że była to karetka gestapo. Młodzieniec z książką usiłował wyminąć samochód. Ale w tym samym momencie z tyłu karetki otworzyły się drzwiczki i dwóch osobników w hełmach z trupimi główkami wyskoczyło na jezdnię. Znaleźli się tuż obok chłopca. Jeden z nich krzyczał gardłowym głosem, drugi okrągłym ruchem ręki, z szyderstwem zaprosił go do środka.

Do dziś dnia widzę młodzieńca, jak stoi u drzwiczek karetki, zażenowany, po prostu zawstydzony... Jak wzbrania się przeczącym, naiwnym ruchem głowy, jak dziecko, które obiecuje, że już nigdy więcej nie będzie... "Ja nic nie zrobiłem - zdawało się, mówi - ja tylko tak..." Wskazywał na książkę, jako na przyczynę swojej nieuwagi. Jak gdyby tutaj można było coś wytłumaczyć. Nie chciał wejść do karetki ostatnim odruchem traconego życia.

Żandarm zażądał od niego papierów, porwał wyjętą kennkartę i gwałtownym ruchem popchnął chłopca do środka. Drugi mu pomógł, chłopiec wsiadł, za nim gestapowcy, drzwiczki trzasnęły i karetka, pędem porwawszy się z miejsca, szybkim tempem skierowała się w stronę Alei Szucha...

Zniknęła mi z oczu. Obejrzałem się dokoła, szukając jeszcze u kogoś zrozumienia, współczucia dla tego, co się tutaj zdarzyło. Przecież młodzieniec z książką zginął. Z najwyższym zdumieniem spostrzegłem, że nikt tego zdarzenia nie zauważył. Wszystko, co opisałem, odbyło się tak szybko, tak błyskawicznie, każdy z tłumu na ulicy tak był zajęty swoim pośpiechem, że porwanie młodzieńca przeszło niepostrzeżenie. Panie, stojące tuż przy mnie, spierały się, którym numerem tramwaju będzie im wygodniej jechać, dwóch jegomościów za słupkiem tramwajowym zapalało papierosy, baba przy koszu ustawionym pod ścianą powtarzała bez przerwy swoje: "Cytryn, cytryn, cytryn ładnych", jak buddyjskie zaklęcie, a inni młodzi chłopcy biegli przez ulicę za odchodzącymi wagonami, ryzykując dostanie się pod inne samochody... Mickiewicz stał spokojnie i kwiaty pachniały, i brzoźki, i jarzębiny obok pomnika poruszały się od lekkiego wiatru, zniknięcie tego człowieka nie znaczyło nic dla nikogo. Ja jeden zauważyłem, że Ikar utonął.

Stałem jeszcze długo na miejscu, czekając, aż tłum zrzednie. Myślałem, że może "Michaś" - tak go sobie w myślach nazwałem - powróci. Wyobrażałem sobie jego dom, rodziców oczekujących na jego powrót, matkę przygotowującą wieczerzę i w głowie mi się pomieścić nie chciało, że oni nigdy nie dowiedzą się, jakim sposobem zginął ich syn. Nie przypuszczałem, znając zwyczaje naszych okupantów, aby się mógł wyrwać z tych pazurów. A wpadł w taki głupi sposób! Bezmyślne okrucieństwo tego porwania poruszyło mnie do głębi, porusza jeszcze do dziś dnia.

Ci, co zginęli w walce, ci, co wiedzieli, za co giną, mieli może w tym pociechę, że śmierć ich ma jakiś sens. Ale iluż było takich jak mój Ikar, co tonęli w morzu zapomnienia z okrutnego w swej bezmyślności powodu.

Wieczór nadszedł, miasto usypiało gorączkowym, niezdrowym snem... Ruszyłem wreszcie spod mojego słupa, minąłem pomnik Mickiewicza, poszedłem do domu piechotą... A w myśli wciąż prześladował mnie obraz Michasia kręcącego głową, jak gdyby powiedział: "Nie, nie, to tylko ta książka temu winna... już teraz będę uważał..."

Peter Breugel: *Upadek Ikara*



Obejrzyj prezentację

<https://view.genial.ly/5eab23db32376f0d7de3720d/presentation-opowiadanie-tworcze?fbclid=IwAR38q5Is29-joVHMd0FgSaNo9aQNPAJ-pPuauYN1L9WSbBB2AtR34jEnlio>

Zobacz jakie tematy proponują ci bohaterowie mitów, legend i baśni z podobnymi będziesz się musiał zmierzyć w klasie 8 na egzaminie.

Jako pracę z dzisiejszej lekcji wykonaj obowiązkowo ćwiczenia 2,3,4 str. 133 i 134 i **jedno dowolne** ćwiczenie (do wyboru) z zeszytu ćwiczeń str. 135 – 136 5,6 lub 7.